Nr. 152. Kraków, czwartek 4 czerwca 1903. Rocznik XII.

Redakcya: ul. Basztowa, Hotel Centralny.
Administracya: ul. Sławkowska 29.
Adres na telegramy: **Naprzód Kraków.**
Telefon Redakcyi: Nr. 396.

Listy należy adresować do Redakcyi „Naprzodu" Kraków, ul. Basztowa, a prenumeratę, zamówienia i reklamacye do Administracyi „Naprzodu", Kraków, ul. Sławkowska 29.

Reklamacye otwarte są wolne od opłaty pocztowej.

Numer pojedynczy 8 halerzy.
Numer poniedziałkowy 4 halerze.

NAPRZÓD

Organ polskiej partyi socyalno-demokratycznej

Wychodzi codziennie o godz. 7½ rano, a w poniedziałki i dni poświąteczne o godz. 10 rano.

Do nabycia w Administracyi ul. Sławkowska 29, w filii ul. Poselska 15, oraz we wszystkich biurach dzienników.

Ogłoszenia przyjmuje Dział inseratowy: ulica Poselska 15, oraz biura ogłoszeń i dzienników: St. Sokołowski we Lwowie, Pasaż Hausmanna; Haasenstein & Vogler w Wiedniu, Berlinie, Wrocławiu i Hamburgu; M. Opelik, R. Mosse i M. Dukes w Wiedniu; C. Adam w Paryżu, rue de la Varenne 38.

Listy w sprawie inseratów i należytości za ogłoszenia adresować należy: Dział inseratowy „Naprzodu", Kraków, Poselska 15.

Prenumerata wynosi: W Krakowie (bez odsyłki): miesięcznie 1 korona 60 hal., kwartalnie 4 kor. 50 hal., rocznie 18 kor. — Za dostawę do domu dopłaca się miesięcznie 40 hal. — W Austryi: miesięcznie 2 kor., kwartalnie 6 kor., rocznie 24 kor. — W Niemczech: kwartalnie 7 marek. — W innych krajach kwartalnie 10 franków. — Za każdą zmianę adresu dopłaca się 40 hal. — Dla robotników w Krakowie i Podgórzu tygodniowa prenumerata 40 hal.

Ogłoszenia (inseraty) kosztują od miejsca wiersza jednoszpaltowego drobnym drukiem (petitem) za pierwszy raz po 20 halerzy, następny po 10 halerzy. — **Nadesłane** od miejsca wiersza drukiem petitowym po 40 hal. za każdy raz. Śluby, zaręczyny i nekrologi po 80 hal. od wiersza za każdy raz. — **Załączniki** (prospekty i t. d.) przyjmuje się za cenę 2 kor. za 100 egzemplarzy dla zamiejscowych, a 1 kor. za 100 egzemplarzy dla miejscowych prenumeratorów. — Należytość należy naprzód nadesłać.

Czas odnowić przedpłatę!

Prenumeratorów „Naprzodu" upraszamy o rychłe odnowienie przedpłaty na czerwiec celem uniknięcia przerwy w doręczaniu dziennika.

Kto do 5 czerwca nie odnowi przedpłaty, temu dalsza przesyłka „Naprzodu" zostanie wstrzymaną.

Prenumerata na miesiąc czerwiec
wynosi:

w Krakowie bez odsyłki . . . . **K 1·60**
w Krakowie i Podgórzu z doręczeniem do domu . . . . **K 2·—**
w Austryi z przesyłką pocztową . **K 2·—**

Abonentów miejscowych uprasza się, aby z odnowieniem prenumeraty, zmianą adresu zwracali się wprost do administracyi pisma Sławkowska 29, a nigdy za pośrednictwem roznosicieli pisma.

Administracya „Naprzodu".

Z DNIA.

Kraków, 3 czerwca.

Po wiecu lwowskim.

Rozejrzenie się w rezolucyach, uchwalonych tuzinami na wiecu lwowskim, doprowadza do przekonania, że wartość ich polityczna, społeczna, lub nawet — w ograniczonym sensie — narodowa jest wprost minimalna.

Polecać bowiem komuś kupować towary u swoich, założyć polskie biuro prasowe (to, co jest, nie jest także niepolskie!), kazać zbierać składki na Ślązaków, żądać polskiej szkoły dla polskich dzieci na Bukowinie i t. d., to wszystko znane w Galicyi aż do znudzenia i doprawdy nie potrzeba było trudzić jeszcze raz kilkuset ludzi, odprawiać nabożeństwa, najmować wielkiej sali i dwa dni ze sobą gadać, aby podobne uchwały światu ogłaszać. Rezolucye o szkole, o sokołach, o geografii, o uprzemysłowieniu kraju młócą słomę tysiąc razy już wymłóconą.

Na dowód, że tak jest, podamy znamienny fakt. Oto znany perekińczyk i zdrajca chłopów dr Danielak „wzywa inteligentnych Polaków wyznania mojżeszowego, ażeby przystąpili do energicznej pracy nad podniesieniem i oświeceniem ciemnych mas żydowskich". Myśl i wezwanie bardzo piękne. Cóż, kiedy ten sam Danielak w swojej „Obronie ludu" pisał tygodniami o mordzie rytualnym, zważył był nawet krew użytą do mordów rytualnych i obliczał ją na kilkanaście kilogramów, a na posła Wójcika napadł za to, że ten nie wierzy w skuteczność gromnic!! Ten Danielak poleca dzisiaj oświecanie ciemnych mas żydowskich...

Niechaj zacznie od siebie, a wtedy uwierzymy w skuteczność rezolucyi wiecu lwowskiego.

Trzy rezolucye mogły zatrzymać na sobie uwagę widza. Były to projekty pp. Studnickiego, Mikołajskiego i Głąbińskiego. Pierwszy, znany światu jako sensacyjny dziwak. Cóż, kiedy przysłał swój referat tak późno, iż powędrował do kosza! Drugi porubrykował pracowicie cały naród polski i całe jego życie z taką pilnością benedyktyńską, że... wiec całą rezolucyę odrzucił i uchwalił kilka bzdurnych i banalnych frazesów prowincyonalnego „patryoty" dra Tarnawskiego.

Szczęście miał tylko dr Głąbiński, profesor nad podziw uczony, podobno najuczeńszy wpośród demokratów w całej wschodniej Galicyi. Tego rezolucyę nie tylko przyjęto, ale powitano go oklaskami. Może dlatego, że, jak pisze „Gazeta narodowa" w numerze 125, „sfery i stronnictwa poważniejsze odmówiły udziału w pracach około urządzenia wiecu".

Dr Głąbiński wsiadł znowu na szowinistycznego konika i żądał jedności Galicyi i wszystkich możliwych krajowych władz i zakładów. To znaczy, że Rusini nie będą mieli prawa nigdy mieć np. swojej rady szkolnej, jak mają Czesi w Czechach. Oczywiście że wszystkie szkoły (oprócz ludowych), wszystkie wsi i miasta, gdzie mieszka ludność polska (choćby w mniejszości!) mają mieć „polski charakter". To, co mówił dr Głąbiński o „podniesieniu dobrobytu", o „interesie narodowym", o „uświadamianiu narodowem", nie wybiegło po za miarę zwykłej frazeologii szowinistycznej i dlatego mogło cieszyć się wielkiem uznaniem wiecowników.

Powtarzamy: z obrad wiecu nie zabrzmiał ani jeden głos świeży po kraju, obłudnej zaś dyplomacyi zakulisowej było aż nadto, jak świadczą o tem obecnie brutalne niedyskrecye „Słowa polskiego" o usuwaniu się ostentacyjnem narodowych demokratów i o innych zakulisowych historyjkach.

Ale najzabawniejsze chyba, to zachowanie się prasy galicyjskiej wobec wiecu po jego szczęśliwem, „imponującem" i t. d. odbyciu.

„Gazeta narodowa", która witała zjazd entuzyastycznie, pisze po zjeździe:

Wiec narodowy, który się odbył w czasie Zielonych świąt we Lwowie, nie porwał swojem hasłem całego kraju, wszystkich jego warstw i stanów. Powodem tego była przedewszystkiem nieufność do inicyatorów wiecu, nieufność, jaka musiała się zrodzić u poważnie myślących ludzi we wszystkich warstwach, z powodu głoszonych początkowo niedojrzałych i niebezpiecznych zamysłów.

A dalej o parę wierszy:

„...Więc chociaż „z myśli i ducha" był narodowym, nie był wiecem ogólnym polskim z tej dzielnicy i nie może być uważany za objaw woli narodu".

Niegodnie wprost zachowuje się po wiecu „Słowo polskie", które łokciowemi reklamami przygotowywało rzekomy tryumf wiecu „narodowego". Po wiecu nastroiło się na minorowy ton i pisze:

„Byłoby niesmaczną przesadą przypisywać mu znaczenie epokowe, historyczne, ale najwięksi przeciwnicy muszą przyznać, iż wiec odbył się bardzo poważnie, iż we wszystkich jego obradach panowała zdrowa i sympatyczna atmosfera, że wreszcie rezolucye jego stanowią zgodną całość, której przyświeca jedna myśl przewodnia, myśl o podźwignięciu sił i ducha narodowego, o zbudzeniu rozumnego, narodowego czynu".

A więc nic więcej, jak „sympatyczna" atmosfera (w ładnej sali oczywiście) i harmonia w rezolucyach, które wszystkie razem niczego nie mówią.

„Czas" krakowski milczy dotąd i cytuje tylko zdania innych i to z przed wiecu. Na to zapewne, aby nielitościwie zadrwić.

Filar autonomii galicyjskiej.

Mit den Polen kann man alles mit Geld machen (z Polakami wszystko zrobić można pieniądzmi) — tak po znanych awanturach żołnierskich w Bochni wyrazić się miał pewien major tamtejszy, drwiąc sobie, iż pobici i znieważeni obywatele bocheńscy zadowolnią się pieniądzmi i żadnej dalszej szukać nie będą satysfakcyi.

Słów tego rodzaju nikt z Polaków nie potrzebuje oczywiście na seryo traktować. Wagę i znaczenie nadał im dopiero autonomiczny burmistrz i poseł sejmowy, pan dr Maiss.

Nie znalazł on ani słówka protestu wobec niedzielnych orgij, nie zdobył się na najmniejszy akt obrony znieważonych obywateli, przeciw rewoltującym po mieście synom Marsa nie wystąpił, jak to było jego obowiązkiem, zupełnie — za to, jako burmistrz, odegrał poniżającą rolę prywatnego faktora oficerów, gdy ci, w myśl słów swego majora, przyszli nazajutrz płacić Polakom za obelgi i policzki pieniądzmi.

Oto, jak sam p. Maiss w sprostowaniu swem tę rolę swą określił:

„...zaprosiłem poszkodowanych do magistratu, żądałem policzenia odszkodowania, każdy z poszkodowanych policzył odszkodowanie, a ja zażądałem wypłaty, która też w zupełności została uskuteczniona..."

Każdy burmistrz, szanujący się, byłby w interesie powagi miasta, powagi władzy autonomicznej w danym wypadku z całą energią wystąpił i w imieniu reprezentowanych przez siebie obywateli domagał się ukarania winnych. Gdzieindziej, nie w Galicyi, panowie oficerowie byliby nawet nie odważyli się przychodzić z pieniądzmi dla spłacenia zniewag w gotówce.

Ale w Bochni, na której czele stoi taki p. Maiss, „wszystko można było zrobić!" Burmistrz bocheński w dniu zajść, w chwili, gdy publiczność bito i kaleczono, kazał policyi schować się w magistracie, a nazajutrz w biurze burmistrza odgrywał, jako reprezentant miasta, rolę prywatnego faktora, który pomagał oficerom wypłacać znieważonym mieszkańcom za wszystkie obelgi i zniewagi „odszkodowanie" w brzęczącej monecie...

Ów major, który utrzymywał, że „z Polakami wszystko można zrobić pieniądzmi" — że można w Polsce bezkarnie policzkować i znieważać, jeżeli tylko pokaże się sakiewkę, musi galicyjskie typy w rodzaju p. Maissa znać bardzo dobrze. Tylko taki okaz małomiasteczkowy mógł stanowisko burmistrza zdegradować do poziomu faktora, uważającego powagę miasta i honor ludzi za „towar", płatny wedle targu.

Postępek p. Maissa świadczy o takim zaniku ambicyi i moralności, jest tak dotkliwą obrazą, wyrządzoną całej autonomii, iż powinien on złożyć godność burmistrza i wrócić co rychlej do swych zajęć adwokackich; wówczas będzie mógł swobodnie odgrywać rolę pokątnego faktora, może z ujmą dla siebie, ale przynajmniej bez ujmy i poniżenia dla miasta.

Galicyjska autonomia może niestety poszczycić się niejednym takim Maissem, jak tego już kilkakrotne mieliśmy przykłady.

Deszcz pada — pan starosta w biurze!

Ciekawy wizerunek galicyjskiego starosty ujawniły zeznania sekretarza starostwa Wieczorka, w toczącym się we Lwowie procesie o oszustwa asenterunkowe w Bóbrce. Wieczorek zeznał:

„Pan starosta Kuryłowicz był gościem w biurze. Uczęszczanie jego do biura zależało od pogody. Tylko w razie deszczu p. starosta był w biurze, przy pięknej pogodzie nigdy go nie można było zastać. Jeżeli była jakaś ważna sprawa urzędowa do załatwienia, to nigdy nie mo-

---

Bazyli Niemirowicz-Danczenko.

Mocarze giełdy.

11)

— Ha! ha! ha! — głośnym śmiechem wybuchnął Weliński. — Jesteś pan klasyczny, panie Korotkowskij! Nie wiedziałem, że taki z pana dzielny mówca. Ten ogień, ten zapał! Ha! ha! ha!

Korotkowskij powstał, efektownym ruchem odrzucił długie włosy, rzucając okiem w duże zwierciadło.

Nadja zupełnie się już pogodziła z malarzem. Wczorajszy dzień doszczętnie został wymazany z jej pamięci. Dzisiaj Korotkowskij wydał się jej jakimś prorokiem, duchem świetlanym na tem bagnisku ogólnego zepsucia...

Weliński pochylił się do Czernomorcewa i szepnął:

— Należy się mieć na baczności! Odtąd gotowa go uważać za półboga!...

— Do usług!...

— Nie należało mówić tak otwarcie w obecności mej córki — ozwał się po chwili Stoljecznikow. — Wszystko to dla niej takie nowe jeszcze i obce!...

— Tem szybciej należy ją uświadomić! Kłamstwo jest mi czemś wstrętnem! Po cóż miałbym udawać?... To dobre dla Korotkowskiego! Niech on się stroi w cudze piórka, ja nie! Córka wasza musi mnie poznać takim, jakim jestem. Mam z nią spędzić całe życie, więc należy je oprzeć na zupełnej otwartości i szczerości!

Korotkowskij wyszedł na terasę. Miał przeczucie, nawet pewność, że za nim wyjdzie Nadja.

— A może palnąłem głupstwo? — mówił sam do siebie! — Dałem się porwać chwilowemu uniesieniu! Teraz już chyba Weliński nie kupi ani jednego mego obrazu... Na szczęście poznałem się we Florencyi z księciem Tagilskim — on będzie kupował! Zresztą mam przecież dobre nazwisko, a to grunt!

W nerwowem podnieceniu przechadzał się po terasie, zalanej srebrnem światłem księżyca. W dali rysowały się gigantyczne szczyty gór i szumiały wodospady.

V.

Noc miłości.

Dziwne, jak kilka frazesów, wypowiadanych z początku bez przekonania, nagle oczyściły dokoła Korotkowskiego tę zatęchłą atmosferę, w której żył od tak dawna! W tej chwili świadomość ta napełniała go uczuciem wstydu. Wszyscy ci ludzie, przed którymi do niedawna głęboko chylił głowę, wstrętem go przejmowali i obrzydzeniem! Niby błyskawica przemknęły mu przed oczyma duszy dawne, dawne wspomnienia, kiedy artystyczna natura rwała się z entuzyazmem do wiecznych ideałów dobra i piękna, a brutalne wymogi życia coraz częściej zmuszały do ofiar na ołtarzu złotego cielca...

— Ale odtąd rozpocznę inne życie, zupełnie inne — mówił do siebie. — Po co upokarzać się przed tymi mocarzami giełdy? Alboż nie jesteśmy artystami, uposażonymi przez samego Boga? Alboż nie jesteśmy solą ziemi, arystokracyą talentu? Sami jesteśmy winni, że się poniżamy, udręczamy...

— Leontyju Petrowiczu! — usłyszał nagle wołanie Nadji.

— Panno Nadjo!

— Uciekłam od tych ludzi. Brrrr! A to miła kompanijka! Gdy ich słucham, zdaje mi się, że stoję nad ziejącą przepaścią i lada chwila muszę się w nią stoczyć! Panie Korotkowskij! Dzisiaj stał mi się pan drogim... Kocham pana... nie, pokocham, jeśli nadal takim pozostaniesz. Ale takim, jak wczoraj wieczór, już nigdy!

— Nigdy!

— Za to... — Podsunęła mu do pocałunku swą drobną, wypieszczoną rączkę. — Pocałuj pan!

— Czy nie przyjdą tu, by panią odwołać?

— Nie!... Oświadczyłam im, aby się nie odważyli tego uczynić. Nie uznaję nad sobą żadnej władzy, ani nawet ojcowskiej.

— Nigdy?

— Nigdy! A memu przyszłemu mężowi także się nie poddam — rzekła z szczególnym naciskiem. — O, nie! wolności swej nie zaprzedam nigdy!

— Ale patrz pan, jak tu cudownie! — poczęła po chwili milczenia. — Chodźmy do tamtego mostu, pod którym huczy wodospad!

— To bardzo daleko... Będą panią szukać... Ojciec będzie się niepokoił...

— Czy dałam panu prawo powątpiewania o mnie? — Powiedziała to z taką dumą i godnością, że Korotkowskij zamilkł mimowoli i posłuszny podał jej ramię.

Powoli miasto i dolina znikają za nimi; natomiast zaczynają się wyłaniać góry, a szum wodospadów potężnieje z każdą chwilą. Nadja przystaje i wśród niezamąconej ciszy nocnej wsłuchuje się w wesoły plusk wód.

— Nadjo, czy ci przyjemnie?

Nie dziwi się, że Korotkowskij nazywa ją po imieniu — wydaje się jej to zupełnie naturalnem.

W odpowiedzi tuli się do jego ramienia i z wdzięcznością patrzy w płonące oczy artysty.

— Nie chciałbym już wracać na Północ. Niezadługo zaczną się tam mgły zimne i śniegi. Gdyby tak pozostać z tobą, tu, na słonecznem Południu, ukryć się w samotnym zakątku!...

— Uciekajmy! — szepce dziewczyna upojona.

— Ach, Nadjo! Nadjo!

— Co?

— Kiedyż nazwę cię moją, całkiem moją?

Tuli się doń jeszcze bliżej, jeszcze goręcej. Obejmuje ją ramieniem, a Nadja czuje, jak pod dotknięciem tej silnej, męskiej ręki, krew zaczyna jej kipieć w żyłach. Wszystko jej wiruje przed oczyma: góry, skały, drzewa... Od stóp do głowy przebiega ją gorąca fala życia, młodości, swobody!

Noc odsłania przed nimi najcenniejsze swe skarby. Strumienie szemrzą swą pieśń tajemniczą, drzewa szepcą jakieś zwierzenia, a gwiazdy promieniami swymi zdają się docierać aż do głębi ich dusz.

Idą coraz dalej i dalej.

(Dalszy ciąg nastąpi).

głem się z nim widzieć, bo jakże go miałem szukać po czternastu pokojach jego mieszkania“.

Ładny typ galicyjskiego starosty ukazują te zeznania. W samym dziale wojskowym 2 tysiące zaległych „kawałków“. W powiecie dzieje się Bóg wie co, — pana starosty to zgoła nie obchodzi. Chłopi przychodzą ze sprawami, czekają cały dzień — pana starosty niema, bo pogoda. Urzędnicy robią, co chcą, żandarmi gospodarują po powiecie, jak im się podoba — pana starosty niema w biurze, pan starosta o niczem nie wie, ani wiedzieć nie chce. Chłopi strejkują — pan starosta spaceruje po swych 14 pokojach. Co go to wszystko obchodzi? Co go obchodzi cały powiat ze swą nędzą, emigracyą, analfabetyzmem? Pan starosta korzysta z pogody. Za niego Mojżesz Gottlieb, faktor od łapówek asenterunkowych „załatwia“ sprawy. Cały ciężar spraw publicznych spoczywa na tym powierniku starosty, który pozwala mu gospodarować w starostwie do woli, a sam wolny trosk napawa się piękną pogodą.

„Uczęszczanie starosty do biura zależało od pogody“. Te słowa wymowniej, niż tomy całe, kreślą obraz administracyi Galicyi.

List z Litwy.

Białystok, 26 maja.

Dominującym rysem tegorocznego święta majowego było niesłychane dotychczas i prawdziwie alarmujące rozpowszechnienie się pogłoski o zaburzeniach antysemickich. W niektórych miejscach na kilka dni już przed 1 Maja krążyły wieści, że żydzi mają napaść na chrześcijan, a nawet na kościoły, w innych zaś opowiadano, że 1 Maja chrześcijanie mają bić żydów. W okolicach Białegostoku opowiadano, że jest ukaz carski, aby 1 Maja bić żydów i że specyalne pociągi mają w tym celu bezpłatnie przewozić chłopów do miast. W Supraślu zjawili się chłopi okoliczni dowiadywać się, czy ukaz już został ogłoszony. O 1 Maja chłopi w naszych okolicach mają pojęcie, jako o dniu bicia żydów. Co najgorsza, to to, że podobne zapatrywania rozpowszechniane są usilnie i po miastach.

Że rozpowszechnianie się pogłosek o biciu żydów wywołuje rząd, o tem niepodobna już dzisiaj wątpić. Niektórzy przedstawiciele rządu zachowują się otwarcie tak, jak gdyby chcieli żydom pokazać, że mają przeciwko nim atut w postaci rozruchów. Tak np. gdy bogaci żydzi wileńscy przed 1 Maja zwracali uwagę generał-gubernatora na niepokojące wieści i prosili o przedsięwzięcie środków zapobiegawczych, ten odpowiedział, że ręczy za spokój tylko w takim razie, jeżeli robotnicy żydowscy nie urządzą demonstracyi. W przeciwnym razie za bezpieczeństwo żydów ręczyć nie może. Policya zapatruje się na rozruchy, jako na zemstę za kłopoty, które ma z robotnikami żydowskimi. W Białymstoku 2 maja (n. st.) rewirowy zwrócił się do grupy wyrostków z zapytaniem: „Czemu nie bijecie żydów?“...

Bundowcy znaleźli się w prawdziwie tragicznem położeniu. Widzą oni, że w obecnych warunkach, przy zupełnem wyodrębnieniu się od robotników chrześcijańskich, rozwój ich ruchu stanowi niebezpieczeństwo dla całego ogółu żydowskiego. W Wilnie bundowcy nosili się z zamiarem urządzenia manifestacyi (już po 1 Maja). Obecnie jednak odzywają się wśród nich głosy, że urządzić manifestacyę można tylko pod warunkiem, że wezmą w niej udział i chrześcijanie, w przeciwnym razie bowiem manifestacya mogłaby dać powód do nowego „pogromu“. Coraz widoczniejszem się staje, że rząd zamierza zdusić ruch żydowski rękami chłopów i robotników chrześcijańskich. Tkwi w tem wielkie niebezpieczeństwo i dla samego ruchu chrześcijańskiego — niebezpieczeństwo, którego nie wolno nam lekceważyć. Zwłaszcza „Gazeta Ludowa“ (organ P. P. S. dla ludu wiejskiego) powinna jak najczęściej powracać do wyjaśniania swym czytelnikom machinacyj władz rządowych w tym kierunku.

W wielu miastach potworzyły się żydowskie komitety samoobrony, zbierające pieniądze, wydające odezwy i t. d. Syoniści agitują za urządzeniem „żałoby narodowej“ z powodu rozruchów kiszyniewskich. Żałoba ta ma polegać na tem, aby przez trzy miesiące żydzi nie chodzili do teatrów. Podobno w niektórych miastach myśl ta przyjęła się. *J.*

Przegląd polityczny.

Manifestacye włoskie i żale „fremdenblackie“. Niezadowolenie ludności włoskiej, pozostającej pod panowaniem Austryi, z powodu słabego uwzględniania jej aspiracyj kulturalno-narodowych, znalazło głośne echo we Włoszech. Od pewnego czasu przynoszą telegramy (oczywiście nie c. k. biura koresp., któremu na niemiłe dla Austryi wypadki wzrok i słuch się gdzieś zaprzepaszcza) wiadomości o gwałtownych demonstracyach antiaustryackich, urządzanych głównie przez młodzież uniwersytecką w różnych miastach włoskich. Nie pozostaje w tyle i prasa „zaprzyjaźnionego mocarstwa“, która w tonie arcy-„niezaprzyjaźnionym“ uderza na stosunki austryackie.

Oprócz klina, który w „przyjaźń“ austryacko-włoską wbija fakt, iż Austrya posiada terytorya z ludnością włoską, którą łatana polityka rządu w kwestyach narodowych nie zadowalnia i która tęskni do złączenia się z jednoplemieńcami, zaostrzają sytuacyę i względy handlowe i polityczne (zamiary cłowe Austryi — projektowane podwyższenie cła na wino — i jej ingerencya w sprawy bałkańskie poza plecyma Włoch, które w Albanii szukają terenu dla swego wpływu).

Popsuło to humor na Zielone święta oficyalnemu „Fremdenblattowi“, który tak się rozpisał: „Trudną jest rzeczą gdziekolwiekbądź spotkać, aby w jednem z dwóch państw, sprzymierzonych w celu wspólnej obrony swych posiadłości przed obcemi inwazyami, wpajano jako artykuł wiary narodowej napaść na terytoryum drugiego. Jeżeli sprawy posuną się tak dalej, nie omieszka się i wśród naszych ludów prąd idący w przeciwnym kierunku wytworzyć, i nawet przy dobrej woli naszego rządu trudno będzie podówczas przy regulowaniu różnych kwestyj pomiędzy nami a Włochami, okazać tę wyrozumiałość, która przy normalnych warunkach byłaby możliwą“.

Że też organ grafa Gołuchowskiego potrzebował aż uroczystości „zesłania ducha świętego“, aby przejrzeć, iż t. zw. alianse, czy to będzie „serdeczne porozumienie się“ z Rosyą w sprawach bałkańskich, czy zmakaronizowanie się z Włochami na wszelką złą i dobrą dolę, czy jakie inne — są w gruncie rzeczy kadrylem braci, z której się każda strona po świeżem podaniu dłoni... w kułak śmieje... Chwilowy wspólny interes — przy obecnych sztucznych stosunkach, może spowodować pewną krótkotrwałą solidarność, natomiast traktaty pisane, sojusze na dłuższą metę nie wiele ponad wartość zużytego papieru ważą.

Drżyjcie burżuje — bywaj policyo! Donosiliśmy już, że ze względu na zbliżające się wybory parlamentarne w Niemczech, cała tamtejsza prasa gadzinowa na wyścigi fabrykuje różne „straszne“ wieści, odsłaniające jakoby tajemnice, chowane przed światłem przez socyalną demokracyę... Wszystko to ma na celu napędzenie gęsiej skórki opasłym burżujom i zapędzenie ich do solidarnej walki przeciwko socyalistom.

Jedną z takich bajęd jest znana już czytelnikom naszym historya o istnieniu w łonie niemieckiej partyi socyalistycznej tajnego kierownictwa, stojącego ponad jawnym zarządem. Socyaliści, prócz polityki otwarcie prowadzonej, mają *ergo* jakieś zamysły tajone, a więc straszne!!

Oprócz jednak rachowania na „piorunujący słabiej lub głośniej efekt“, jaki tego rodzaju idyotyczne rewelacye wywołać mogą w sferach kołtuńskich — ma tu prasa gadzinowa i cel inny: chce dać pretekst władzom do rozpoczęcia przeciwko zarządowi partyi socyalistycznej procesu o „tajne związki“ — do aresztowań przed samymi wyborami! Chodzi tylko o to, czy uda się wywołać choćby odrobinę popłochu w sferach burżuazyjnych, taką odrobinę, którąby pozwoliła rządowi uwierzyć w zmyślenia gadzinowców bez narażenia się na śmieszność — dała bodaj pewien cień sankcyi „opinii publicznej“...

Że takiej taktyki chwyciły się pisma gadzinowe i wogóle socyalistożercze, świadczy choćby artykuł w fabrykanckiej „Post“, z którego następujący ustęp podajemy:

„Skoro się na trop jakiegoś sprzeciwiającego się prawu postępowania wpada, powinno się z całą gorliwością dalej posuwać. Lis musi wreszcie zostać wykurzonym z nory. Nie tylko decydujące sfery polityczne, ale każdy kochający ojczyznę, wierny i uczciwy obywatel państwa, ma jak najpilniejszy interes w tem, aby został położony kres niebezpiecznym dla ogółu tajnym praktykom, o których istnieniu w obozie mieszczańskim nikt dotąd nie miał wyobrażenia... Treitschke kiedyś wyrażał się z pochwałą, iż tajne spiski i związki, które w państwach romańskich tak bujnie się krzewiły, nigdy w narodzie niemieckim nie dochodziły do wielkiego wzrostu.

Dopiero socyalnej demokracyi udało się przez systematyczne podjudzanie i formalne wychowywanie szerokich warstw w zdradzie stanu nie tylko stępić germańskie cnoty wiary, oraz wierności i przywiązania do postawionej u góry dynastyi i do ojczyzny, ale jeszcze wyrwać im z serc i wrażliwość na cnotę jawnej odwagi i honorowej otwartości, które zawsze w niemieckim narodzie były wysoko szacowane, a natomiast połączyć je (t. j. szerokie warstwy) w lękające się światła organizacye tajne“.

Przegląd społeczny.

Strejk robotników budowlanych w Stanisławowie. Donoszą nam ze Stanisławowa: We wtorek 2 b. m. rano wybuchł tutaj strejk robotników budowlanych. Robotę zastanowili wszyscy robotnicy pracujący przy budowie gr.-kat. seminaryum duchownego. Kierownikiem tej budowy i przedsiębiorcą jest niejaki Felicyan B a j a n. Powodem strejku jest z b y t n i s k a p ł a c a i n a d m i e r n i e d ł u g i d z i e ń r o b o c z y. Strejkujący żądają minimalnej płacy 2 K 80 h i 10-godzinnego dnia roboczego dla murarzy, dla robotników dziennych zaś i robotnic płacy minimalnej w kwocie 1 K 40 h, dla chłopców 80 h. Głównem żądaniem jest 10-godzinny dzień pracy. Żądania robotników spotkały się z o d m o w ą ze strony kierownika budowy.

Strejkujący odbyli w lokalu stowarzyszeń robotniczych dwa zgromadzenia w ciągu dnia i postanowili wybrać komisyę dla układów z pracodawcą, oraz postanowiono utworzyć filię lwowskiego stowarzyszenia robotników budowlanych „Ogniwo“.

Do strejku przystąpiło też bardzo wielu robotników pozostających bez pracy.

Wzywamy wszystkich towarzyszów budowlanych, ażeby nie przyjeżdżali obecnie do roboty do Stanisławowa, ogół zaś miejscowych towarzyszów prosimy, ażeby przyszli z pomocą strejkującym.

Z organizacyi robotników krawieckich w Krakowie. Poufne zgromadzenie robotników krawieckich w Krakowie odbyło się w poniedziałek 1 b. m. O korzyściach organizacyi zawodowej referował tow. M. B o b r o w s k i, powołując się między innemi na fakt, że tylko dzięki organizacyi zdołali robotnicy krawieccy w Krakowie uzyskać przeprowadzenie swych żądań. Następnie zgromadzenie wyraziło współczucie tow. A d a m k o w i, z powodu niewinnie odcierpianego 22-dniowego więzienia śledczego, dokąd go wtrąciła oszczercza denuncyacya majstra Ż u r a w s k i e g o; wyrażono też pogardę Żurawskiemu i innym majstrom, którzy w celu stłumienia ostatniego strejku robotników krawieckich w Krakowie, chwytali się nikczemnych środków.

Po południu odbyła się w stowarzyszeniu robotników krawieckich pogadanka na temat: ruch cennikowy krawców w Galicyi.

Z okazyi Zielonych świątek przybyło do Krakowa i zwiedziło tutejsze stowarzyszenie robotników krawieckich kilkunastu towarzyszów, między innymi tow. Wunder z Wiednia. W niedzielę odbyła się w stowarzyszeniu zabawa taneczna.

Z ruchu robotniczego w Bolechowie. W lokalu Koła miejscowego stowarzyszenia zapomogowego i zawodowego robotników stolarskich i drzewnych „Zgoda“ w Bolechowie odbyło się we wtorek 2 bm. zgromadzenie robotników, zatrudnionych w miejscowej f a b r y c e z a p a ł e k Adlersberga.

Referował tow. K a u e r ze Lwowa, przedstawiając w blizko 2-godzinnem przemówieniu smutną dolę robotników pracujących w fabrykach zapałek. Mówca napiętnował obłudę syonistycznych krzykaczy, lejących łzy krokodyle z powodu rzezi w Kiszyniewie, a obojętnie patrzących na nędzę ludu pracującego w kraju i idących ręka w rękę z reakcyą, wysługujących się kapitalistom na szkodę klasy pracującej. Wrzód syonizmu i klerykalizmu toczący zdrowy organizm proletaryatu żydowskiego uleczyć może tylko silna organizacya socyalistyczna. Dlatego mówca wezwał zebranych do masowego grupowania się pod czerwonym sztandarem międzynarodowej socyalnej demokracyi.

Syoniści bolechowscy, którzy gotowali się z okazyi tego zgromadzenia do formalnej bitwy, tylko się skompromitowali. Jeden z ich mówców niejaki Fr., który na wstępie swego przemówienia zaklinał się, iż pragnie ekonomicznego i politycznego wyzwolenia klasy pracującej, wkońcu począł łzy ronić nad nieszczęsnym losem kapitalistów, jakiby ich spotkał, gdyby klasa pracująca w toczącej się walce odniosła zwycięstwo.

Wywody te przyjęto szyderstwem. Syoniści musieli się wynieść, otrzymawszy nauczkę, że rozwoju wzbudzonego w Bolechowie ruchu robotniczego nie zdołają powstrzymać ich nędzne sztuczki.

Z sali sądowej.

Wujaszek z Ameryki i jego siostrzenica. Naftali Seiden, uzbierawszy sporo grosza w Ameryce, osiedlił się w Galicyi, w Woli Przemykowskiej, gdzie zamieszkał przy swej siostrze Chai Finder. Po pewnym czasie opuścił dom siostry i umieścił się u niejakiego Heubergera. Mimo to często odwiedzał dom siostry, nęcony wdziękami pięknej siostrzenicy Salomei Finder. Między obojgiem wywiązał się wkrótce miłosny stosunek. Piękna Salomea więcej miała jednak szacunku dla pieniędzy wuja, niż dla niego samego.

Pewnego dnia bogaty wujaszek z Ameryki był jakoś niezwykle rozmarzony, upojony czarem przymilającej się doń dziewczyny. Nastrój ten wyładował się ostatecznie w tej formie, iż 1.260 koron w banknotach wywędrowało z kieszeni wujaszka do białych rączek siostrzenicy. Salomea pieniądze oddała matce Chai, ta zaś je schowała pod słomą, na której gęś wysiadywała właśnie jaja. Sto koron użyła Chaja natychmiast na spłatę drobnych długów. Gdy później z banknotem 100-koronowym wybrała się w drogę do Radłowa, została przyaresztowaną przez żandarma. Okazało się, że bogaty wujaszek z Ameryki doniósł żandarmeryi, iż mu siostrzenica skradła pieniądze z kieszeni.

Wczoraj stawały Salomea i Chaja Finder przed trybunałem przysięgłych w Krakowie pod zarzutem zbrodni kradzieży. Rozprawie przewodniczył radca Traunfellner, oskarżał dr Solak, bronił dr Frühling. Salomea stanowczo na rozprawie twierdziła, iż pieniędzy nie skradła, lecz dostała je od wuja w podarunku. Przysięgli j e d n o g ł o ś n i e zaprzeczyli winie oskarżonych, wobec czego trybunał wydał wyrok uwalniający.

KRONIKA.

Kalendarzyk historyczny. 4 czerwa. 1101. Śmierć króla Władysława Hermana. — 1859. Bitwa pod Magentą. — 1864. Wyspa Korfu odpada od Grecyi. — 1870. Kongres socyalistyczny w Stuttgarcie. — 1896. Śmierć Ernesta Rossi'ego, włoskiego dramaturga. — 1901. Strejk robotników kolejowych w Hiszpanii. — 1902. Dyskusya w parlamencie wiedeńskim nad wnioskiem nagłym w sprawie mordów we Lwowie.

Teatr miejski w Krakowie.
Czwartek: „Na dnie“, sceny z życia napisał M. Gorkij.
Piątek: „Manon“, opera w 4 aktach J. Massanet'a (występ Dianni'ego).
Sobota: „Dwie szkoły“, komedya w 4 aktach Capus'a (nowość).
Niedziela: „Carmen“, opera w 4 aktach J. Bizeta.

Na dwa boki. Na Zielone święta rozjechali się dziennikarze galicyjscy: z każdej redakcyi część współpracowników pojechała na zjazd dziennikarzy słowiańskich do Pilzna, aby tam bawić się, pić i radzić nad „wspólnymi interesami“ z W e r g u n e m, M a r k o w e m et cons., druga zaś część wyjechała na w i e c n a r o d o w y do Lwowa, aby tam radzić nad tem, jak zniszczyć tego samego Markowa, Werguna itd. Mieszczaństwo galicyjskie nie wymaga od swoich dzienników logiki, konsekwencyi, charakteru — więc można równocześnie obok siebie podawać mu w tym samym numerze artykuły entuzyastyczne o wiecu narodowym i o zjeździe z moskolofilskimi dziennikarzami.

Festyn wiosenny. Staraniem stowarzyszenia „Chór robotniczy“ w Krakowie, odbędzie się w niedzielę 7 czerwca na W o l i J u s t o w s k i e j w ogrodzie p. Męckiej festyn wiosenny. Na program zabawy składają się: tańce ludowe, śpiewy „Chóru robotniczego“, poczta Amora, wyścigi o nagrodę, koło fortuny, coriandoli, serpentini i wiele innych wesołych niespodzianek. Na zakończenie odtańczony zostanie mazur przy oświetleniu bengalskiem. Początek zabawy o godzinie 2 po południu. Wstęp 40 h. Powrót z festynu odbędzie się w pochodzie z muzyką i lampionami.

Pan sędzia w Kalwaryi. Adjunkt sądowy w Kalwaryi dr. Antoni Banaś postępuje sobie ze stronami w sposób obraźliwy i nietaktowny. Tak np. podczas jawnej rozprawy przybrany w togę sędziowską, odezwał się do wchodzącego na salę rozpraw 75-letniego starca, Dawida Eisena w te słowa: „Psiakrew żydzie wynoś się“. Podajemy fakt powyższy do wiadomości, zauważając, że do osoby sędziego Banasia wrócimy jeszcze.

Zgromadzenie ludowe w Przemyślu zwołane przez miejscowy komitet partyi socyalno-demokratycznej w sprawie mordów kiszyniewskich odbyło się dnia 2 bm. w południe w „Ogrodzie centralnym“ przy udziale blizko 3000 uczestników.

Zagajał tow. O e s t e r r e i c h e r, przewodniczyli tow. W o h l m a n i F a s t.

Pierwszy przemawiał po polsku tow. dr L i e b e r m a n n, piętnując politykę caratu i przedstawiając zgubne dla ludu skutki szerzenia przez stronnictwa reakcyjne waśni wyznaniowych. Mowę swą zakończył tow. L. dosadną krytyką postępowania syonistów.

Następnie przemówił tow. M e n k e s ze Lwowa w żargonie. To dało powód obecnemu na zgromadzeniu koncepiście starostwa Ł o b a c z e w s k i e m u, do ciągłego przerywania mówcy. P. Łobaczewski, nie rozumiejący żargonu, sądził widocznie, że tow. M. w każdem słowie popełnia conajmniej kilkanaście „zbrodni“.

Zgromadzeni przyjęli wreszcie jednogłośnie rezolucyę, uchwaloną dnia 18 maja b. r. na zgromadzeniu we Lwowie.

Imieniem syonistów oświadczył niejaki pan T u r n h e i m, iż z rezolucyą tą solidaryzuje się. Następnie jednak usiłował p. Turnheim przekręcić mowę tow. Liebermanna i Menkesa, co tak oburzyło zgromadzonych, iż nie pozwolili mu dalej mówić. Gdy wreszcie na prośbę prezydyum i referentów zgromadzenie uspokoiło się, p. Turnheim stracił rezon i ustąpił z trybuny.

Spotkała go też za jego występ cięta odprawa ze strony obu referentów i tow. Schifflera.

Kilku syonistów, widząc zupełną swą porażkę, usiłowało przez krzyki i śpiewy zakłócić tok obrad; gdy spokojne perswazye nie pomogły, wyrzucono ich ze zgromadzenia, poczem obrady odbywały się w spokoju aż do końca.

Dzieciobójstwo. Ze L w o w a donoszą: Do tutejszych dzienników donoszą, że w Józefówce ad Hodów włościanka Ołena Pawłowicz, cierpiąca od dłuższego czasu na zboczenie umysłowe, zaprowadziła $3\frac{1}{2}$-letnią dziewczynkę sąsiada Katarzynę Pawłowicz do swojej stodoły i zawiązawszy jej powróz na szyi powiesiła na bramie. Przekonawszy się, że dziecko już nie żyje, odwiązała je, napchała mu do ust słomy i ziemi, owinęła kożuchem i położyła się z trupem w stodole. Gdy ojciec dziecka wszedł do stodoły, obłąkana zbiegła, przytrzymano ją dopiero później. Zapytywana później o powód morderstwa, odpowiedziała, że dlatego dopuściła się okrutnego czynu, ponieważ nie chciała, aby to dziecko dłużej żyło.

Sąd o znaczeniu I-go Maja. Ciekawe orzeczenie o znaczeniu 1 Maja wydał niedawno naczelnik sądu dzielnicy Josefstadt w Wiedniu, dr Heidt. Z okazyi obchodu święta majowego, zjawiło się około 100 robotników przed świeżo budowanym gmachem w dzielnicy XVI-tej i zawezwali zajętych tam robotników, by pracę porzucili. Jeden ze świątkujących robotników zawołał także, zwracając się do pracujących: „Jeśli wam mało nas stu, przyjdą tu tysiące!“ Słowa te usłyszał policyant i zaaresztował ich autora, Mateusza Bauera. Policya wniosła przeciw Bauerowi do prokuratoryi państwa skargę o wymuszenie. Prokuratorya jednak zastanowiła postępowanie i oddała akta sprawy sądowi powiatowemu, oskarżając Bauera już tylko o przekroczenie ustawy o koalicyi. Sędzia jednak uznał oskarżonego niewinnym i uzasadnił swój wyrok tem, że święto majowe robotnicze nie nosi wcale cechy strejku, nie podpada też pod § 2 ustawy o koa

licyi. Święto majowe ma całkiem inne socyalno-polityczne znaczenie i cel, prawo też powyższe doń stosować się nie powinno.

Siostry z klasztoru „dobrego pasterza“. W Wiedniu istnieje filia zakładu „dobrego pasterza“, gdzie oddawane są przez rodziców dziewczęta krnąbrne i nieposłuszne, w celu poprawy. Zakład ten uważany jest przez rząd za zakład poprawczy i zarządza nim namiestnik Austryi niższej, lub jego zastępca, jeden z referentów namiestnictwa i takiż referent wydziału krajowego. Zdarzył się tam świeżo oburzający fakt, który rozświetlił tajemnice owego zakładu. Znajduje się tam 16-letnia dziewczyna H. P., którą rodzice oddali na „wychowanie“. Zbyt późno dowiedzieli się jednak oni, że córka ich nie tylko nie może tam nic skorzystać, ale narażoną jest u „dobrego pasterza“ na rzeczy straszne, od których też postanowili ją coprędzej odsunąć. Gdy starania u zarządzających zakładem nie pomogły, a tylko ten dały rezultat, że wydział krajowy „przyobiecał“ sprawę zbadać, nieszczęśliwi rodzice udali się do redakcyi „Arbeiter-Zeitung“ i redakcya ta wydelegowała jednego z swych współpracowników. Udał się on wraz z matką ofiary do klasztoru, gdzie zażądał wydania dziewczyny, żądaniu jednak odmówiono ze względów „formalnych“, pozwolono natomiast na widzenie się matki z dzieckiem. H. P. opowiedziała wtedy rzeczy, które mimo, że wiarygodność ich była niewątpliwą i zostały nawet potwierdzone w zasadzie przez obecną zakonnicę, brzmią jak opis fantastyczny. Wychowankom „dobrego pasterza“ nakładano kaftan waryacki i męczono je po 8 godzin, każąc leżeć z rękami wyłamanemi i nie dając pożywienia. Czasem w tymże samym kaftanie kazano im po kilka godzin klęczeć. Dalej dozwolono, by wychowanki biły się i drapały, co miało nieraz ten skutek, że jedną z walczących musiano odwozić do szpitala. Niejednokrotnie proceder „poprawy“ odbywał się w ten sposób, że deptano po wychowankach nogami, lub bito je ciężkimi przedmiotami po głowach. W dodatku nie robiono żadnych różnic pomiędzy rodzajem winy, za jaką pokutowały te dzieci. Sama H. P. została zepsutą do gruntu przez swe koleżanki, które były prostytutkami, oddanemi do poprawy. Współpracownik „Arbeiter-Zeitung“ udał się do referenta wydziału krajowego, złożył swe zeznania do protokołu i dołączył prośbę o uwolnienie dziewczyny. Nim jednak upora się biurokratyczny zarząd zakładu z formalnościami, biedne dziecko będzie musiało pewnie dużo wycierpieć od rozgniewanych zeznaniami wychowawczyń.

Pioruny. Z Berna morawskiego donoszą: W Altendorfie uderzył piorun w kościół w niedzielę. Na nabożeństwie była właśnie młodzież szkolna. Pewna 10-letnia dziewczynka zginęła na miejscu, sześciore innych dzieci odniosło lżejsze porażenia. Piorun uszkodził dach i wnętrze kościoła.

W gminie Prasklitz zabił w sobotę piorun dwóch wieśniaków, którzy stawiali stodołę.

Przyjaciel domu. Sędziowie przysięgli w Budapeszcie wyrokowali onegdaj w pewnej sprawie, która stanowi doskonałą ilustracyę obłudnej moralności pewnych sfer. Na ławie oskarżonych zasiadł manipulant górniczy Jerzy Wippelhauser z miejscowości Duna Bogdany, oskarżony o usiłowane zabójstwo. Właściwym jednakże winowajcą był tutaj ksiądz Stefan Lanchs, jeden z tych klerykalnych obłudników, których usta zazwyczaj pełne są morałów. Tło rozprawy było następujące:

Ksiądz Stefan Lanchs był dawniej kapelanem w Duna Bogdany i bywał bardzo często w domu Wippelhausera. Z większą przyjaźnią, niż do pana domu, odnosił się ksiądz do jego młodej i pięknej żony, która też łaskawie przyjmowała hołdy kapłana. Przeszło rok utrzymywała wiarołomny stosunek miłosny z księdzem, o czem w mieście wszyscy wiedzieli, prócz męża księżej kochanki.

Rozgłos ten był księdzu oczywiście nieprzyjemnym i dlatego postarał się, iż go przeniesiono do Nagy-Teteny. Pewnego dnia Wippelhauserowa opuściła dom swego męża i pojechała do kochanka. W ten sposób dowiedział się Wippelhauser o stosunku swej żony z księdzem, czego zresztą znalazł dowody w stosie listów miłosnych, jakie ksiądz pisywał do swej kochanki.

Wippelhauser postanowił się zemścić. Przyjechał do Nagy-Teteny i kiedy ksiądz Lanchs po odprawieniu mszy porannej wychodził z kościoła, strzelił doń dwa razy, raniąc go lekko w lewą rękę.

Wskutek tego oskarżony został Wippelhauser o zbrodnię usiłowanego zabójstwa. Ksiądz Lanchs nie ośmielił się stanąć na rozprawie, aby świadczyć przeciw człowiekowi, którego unieszczęśliwił. Oskarżony opowiedział na tajnej rozprawie historyę swego małżeństwa i przyjaźni klechy.

Opowiadania te wywarły tak silne wrażenie na przysięgłych, że uwolnili oskarżonego nie tylko od zarzutu usiłowanego zabójstwa, lecz także od zarzutu ciężkiego uszkodzenia ciała. Prokurator oświadczył, że jest zadowolony z tego wyroku i że odwołania nie wnosi. Obecna na sali publiczność powitała wyrok hucznymi oklaskami.

Kanonik oszustem. Straszni mężowie, stojący dziś we Francyi na czele rządu pochwycili znowu świeżą ofiarę. Ksiądz Rosenberg, kanonik kapituły w Tours, wikaryusz generalny arcybiskupa Cypru, został uwięziony w Beirut w Syryi. Na skutek żądania konsula francuskiego wtargnęła policya turecka w zacisze klasztoru Maronitów, gdzie pobożny ksiądz schronił się przed atakami zepsutego świata.

Wiadomo, z jak błahych powodów kapłana owego prześladowało państwo. Był on ulubieńcem pięknych dam paryskiego świata i ich spowiednikiem. Wiódł żywot wygodny i urozmaicony, odznaczając się godnością i pobożnością, w wolnych jednak chwilach, dla wygody swych owieczek, podjął się również i innych funkcyj: unieważniania małżeństw. Przytem znaną z operetki „Mamzelle Nitouche“ rolę Celestyna i Floridora przeniósł z sceny w życie i odgrywał ją z wielkiem powodzeniem i humorem. Przedsiębiorczy jego umysł lubował się w nader śmiałych i zawikłanych przedsięwzięciach handlowych, a chwile odpoczynku osładzały mu kobiety. Towarzyszem jego był niedawno zbankrutowany i uwięziony ksiądz Guillaumin.

Ale żaden choćby najsprawiedliwszy człowiek nie jest wolnym od niespodzianek losu. Tak się też stało i z kanonikiem Rosenbergiem, zgubiła go kobieta, pycha kobieca. Dostarczał on swym owieczkom, cudnym paryżankom żądnym zmiany węzłów małżeńskich, unieważnień ślubowań dozgonnych, a uzyskiwał je od swego biskupa, który potrzebywał pieniędzy. Wszystkie one zadowalniały się *breve* biskupiem, ale jedna nagle zażądała *breve* podpisanego ręką papieża.

Cóż miał robić biedny ksiądz? Z kobietą rada trudna, zwłaszcza, gdy płaci 50.000 franków. Rosenberg dostarczył swej klientce żądane *breve*, ale nie było ono naturalnie całkiem oryginalne. Klientka na tem się poznała i wniosła przeciwko księżom Rosenbergowi, Guillauminowi i bankierowi Mallevalowi, ich spólnikowi, skargę. Kanonik, który pod ten czas z 2 pięknemi „siostrzenicami“ bawił na wsi, dowiedział się jednak dość wcześnie o impertynenckiej skardze i korzystając z dobrej znajomości ze swoim biskupem przeniósł się na spoczynek do zacisza klasztoru Maronitów w Bajrut, gdzie jednak sięgło okrutne ramię strasznych mężów, stojących dziś na czele rządu we Francyi.

I wydarto go ciszy, pobożności i kontemplacyi, a miast poszumu palm, ucho jego chwyta dziś dźwięki kroków szyldwacha, przechadzającego się miarowo pod drzwiami więziennej celi. *Sic transit gloria mundi...*

Samobójstwo. Na cmentarzu krakowskim spostrzegł wczoraj po południu zajęty tam kosiarz w miejscu bardziej odludnem wiszącego mężczyznę w mundurze kolejowym. Kosiarz, przeciąwszy sznur, zawezwał natychmiast pomocy. Przybyło pogotowie ratunkowe, komisarz policyi oraz lekarz miejski dr Zopoth. Wszelki ratunek okazał się daremnym. Zebrano wskazówki, że samobójcą jest Mikołaj Kamiński, starszy konduktor kolei państwowych, zamieszkały w Krakowie. Przy zmarłym znaleziono długi sztylet, ostro zakończony, wyjęty z laski, oraz list, pisany widocznie w ogromnem wzruszeniu, bardzo niewyraźnie, w którym denat przeprasza rodzinę, że popełnia samobójstwo.

Skazany na śmierć. Czerwcowa kadencya trybunału przysięgłych rozpoczęła się wczoraj skazaniem na śmierć niejakiego Aleksandra Piotrowskiego, który zamordował w Libiążu w celach grabieży sklepiczarkę Feiglę Frischer.

P. Stanisław Poraj uprasza nas o zaznaczenie, że nie ma on nic wspólnego z owym panem, który pod pseudonimem „Poraj“ pisuje w „Nowinach“ recenzye muzyczne.

PAMIĘCI
zeszłorocznych ofiar czerwcowych.

Lwów, 1 czerwca.

Dziś odbyła się tu imponująca demonstracya robotnicza ku uczczeniu pamięci zeszłorocznych ofiar czerwcowych. Już na trzy dni przedtem ukazały się na murach Lwowa polskie i żargonowe afisze, wzywające towarzyszów i towarzyszki do licznego zebrania się na cmentarzu Janowskim i do udziału w manifestacyjnym pochodzie. Na to wezwanie stawiło się o godz. 3 po południu kilka tysięcy robotników, celem złożenia hołdu pochowanym tu dwom ofiarom kul żołdackich: Antchlowi Hüglowi i Mojżeszowi Lichtowi. Nad samym grobem ustawiły się delegacye robotników budowlanych i komitetu partyjnego, niosąc wieńce z napisem: „Poległym 2 czerwca — Partya socyalno-demokratyczna“ i „Ofiarom 2 czerwca — Robotnicy budowlani“. Po odśpiewaniu pieśni żałobnej przez chór robotniczy przemawiali kolejno tow. Żelaszkiewicz, Hudec, dr Diamand i imieniem socyalistycznej młodzieży akademickiej tow. Roth.

Wszyscy mówcy w gorących słowach oddali cześć poległym zaznaczając, że jeżeli jeszcze po śmierci rozdzielono proletaryuszów na żydów i nieżydów, chowając jednych na Janowskim, a drugich na Łyczakowskim cmentarzu, to właśnie te groby są najwierniejszym łącznikiem, jednoczącym proletaryat cały w wspólnej pracy nad dobrem całej ludzkości. Będą one rok w rok odwiedzane, aż póki nie nadejdzie ów wielki dzień, w którym zniknie wyzysk człowieka przez człowieka, w którym ustanie bratobójstwo — ów wielki dzień, kiedy w społeczeństwie nie będzie już ani morderców, ani pomordowanych.

Tow. Roth zaznaczył solidarność proletaryatu inteligencyi z proletaryatem pracy fizycznej. Potem złożono na grobie wyliczone powyżej wieńce, oraz wieniec od piekarzy i od kolegów, chór robotniczy zaintonował „Czerwony sztandar“ — poczem uszykowano się do uroczystego pochodu. Była to rzecz nie łatwa, boć na cmentarzu zebrało się co najmniej 5.000 ludzi; w niespełna kwadransie jednak pochód był uformowany i ruszył z miejsca.

Na czele niesiono łopatę z godłami robotniczemi, owiniętą na znak żałoby czarną krepą. Dalej postępowały towarzyszki ze stowarzyszenia „Naprzód“ niosąc wielki wieniec z napisem: „Poległym 2 czerwca. — Partya socyalno-demokratyczna“, dalej szła akademicka młodzież socyalistyczna polska i ruska, potem widniał znów wielki wieniec z napisem „Ofiarom 2 czerwca — Robotnicy budowlani“ i znowu tysiące towarzyszy. Pochód otwierali i zamykali robotnicy budowlani. Pochód przeszedł ulicami: Janowską, Kazimierzowską, Kołłątaja, Jagiellońską, Karola Ludwika, placem Maryackim, Halickim i Bernardyńskim i ulicą Piekarską na cmentarz Łyczakowski. Po drodze coraz nowe dołączały się falangi demonstrantów, tłum wzrósł w dwójnasób, tak, że kiedy czoło pochodu stanęło u bram cmentarza, jego koniec jeszcze był daleko na ulicy Piekarskiej. Bez przesady można twierdzić, że w pochodzie brało udział około 10.000 osób obojga płci, bez różnicy wyznania i narodowości.

Nad grobem poległych przemawiali tu po odśpiewaniu przez chór pieśni żałobnej towarzysze: Bruśniak, dr. Wyrostek, Wityk i imieniem socyalistycznej młodzieży akademickiej tow. Meleń.

Złożono na grobach wieńce poczem dziesięciotysięczna fala rozpływała się w największym spokoju po całem mieście imponując swoją powagą, nawet najzawziętszym wrogom ludu roboczego.

Komitet partyjny przystąpi niebawem do zbierania składek dla postawienia ofiarom pomników.

TELEGRAMY

Zapowiedź sejmu.

Lwów, 3 czerwca. Z Wiednia donoszą do „Gazety narodowej“, że według dotychczasowych dyspozycyj, sesya sejmu galicyjskiego trwać będzie od połowy września do połowy października.

Strejk lekarzy.

Lwów, 3 czerwca. Z Brodów donoszą do pism lwowskich, że w pierwszy dzień Zielonych świąt rozpoczął się tam strejk lekarzy kasy chorych. Powodem ma być liche wynagrodzenie.

Zjazd Towarzystwa szkoły ludowej.

Lwów, 3 czerwca. Na wczorajszem popołudniowem posiedzeniu zjazdu delegatów Towarzystwa szkoły ludowej ogłoszono wynik skrutynium z przeprowadzonych wyborów uzupełniających. Do zarządu wybrani: Kazimiera Bujwidowa, Wiktor Czermak, Kasper Wojnar, ks. Gromnicki, Stefan Natansohn, dr Zdzisław Próchnicki, Marya Siedlecka, Stefan Zaleski; do rady nadzorczej: Dr Odo Bujwid, Jan Armółowicz, dr Julian Gertler, Paweł Ciompa, Józef Strzyżowski. Nadto wybrano członków sądu rozjemczego. Dalsze uchwały obejmują wniosek dra Opieńskiego, aby wszelkie datki z tytułu daru narodowego zbierane, wpływały wyłącznie do kasy zarządu głównego.

Następnie przyjęto wniosek Koła im. Asnyka, w którym wzywa zgromadzenie zarząd gł., aby celem przedstawienia wiernego obrazu stanu szkół, oświaty i przemysłu, oraz wykazania wszelkich braków, zwłaszcza w Galicyi wschodniej, rozpatrzył i z uwzględnieniem ewentualnych zmian zużytkował kwestyonaryusz, rozesłany przez Adama Asnyka do nielicznych wówczas szkół T. S. L.

Wniosek ten wywołał dłuższą dyskusyę. Ostatecznie go przyjęto.

Następnie uchwalono protest przeciwko insynuacyom „Gazety kościelnej“. Zgromadzenie powierzyło też prezydyum zwrócenie się do arcybiskupa Bilczewskiego, względnie i do innych konsystorzy łacińskich w kraju, by wyjaśniły podwładnemu duchowieństwu cele i zadania T. S. L. i wezwały polskie duchowieństwo, aby działalność T. S. L. solidarnie popierało.

Uchwalono też wniosek Kółka technicznego, wzywający zarząd do wydania popularnej broszury agitacyjnej dla szerszych warstw o Towarzystwie Szkoły ludowej i o dodatnim wpływie oświaty, oraz wniosek Koła imienia T. T. Jeża o polecenie głównemu zarządowi poczynienia kroków celem zwołania w przeciągu roku kongresu wszystkich Towarzystw i instytucyj, popierających oświatę, oraz aby zarząd główny o ile możności na najbliższy zjazd delegatów opracował na podstawie wyniku ostatniego spisu ludności, w porozumieniu z kołami Towarzystwa Szkoły ludowej we wschodniej Galicyi, szczegółowo ułożony plan systematycznego tam działania, tudzież, by poczynił kroki u rady szkolnej kraj., aby ogłaszano w rocznikach sprawozdania tejże rady obok ilości szkół ludowych także ilość klas i uczęszczających do nich dzieci według języka wykładowego.

Po uchwaleniu tych wniosków przewodniczący zamknął o godz. ½9 wieczorem obrady zjazdu.

Wiec akademicki.

Lwów, 3 czerwca. Wiec polskiej młodzieży akademickiej odbędzie się tutaj w poniedziałek 8 bm. Na porządku dziennym: stanowisko młodzieży polskiej wobec uchwał ostatniego wiecu, oraz sprawa reprezentacyi ogółu polskiej młodzieży akademickiej.

Nieszczęśliwy wypadek na kolei.

Lwów, 3 czerwca. Donoszą tu z Podwołoczysk, że onegdaj na tamtejszej stacyi kolejowej zabity został w czasie przesuwania wozów dozorca wozów, Feliks Gnida. Gnida, chcąc przyczepić wóz podczas przesuwania, dostał się pomiędzy zderzaki, które zgniotły mu klatkę piersiową, powodując śmierć natychmiastową.

Kolej północna.

Wiedeń, 3 czerwca. Dzisiaj odbyło się walne zgromadzenie kolei północnej. Przyjęto do wiadomości sprawozdanie rady nadzorczej, udzielono absolutoryum z rachunków i ustanowiono dywidendę za rok 1902 w wysokości 248 K 50 h. Na nowy rachunek przeniesiono 979.458 K. Na zapytanie pewnego akcyonaryusza, co słychać z kwestyą upaństwowienia kolei, odpowiedział prezydent margrabia Pallavicini, że rząd jeszcze tej kwestyi nie poruszył.

Rozruchy w Chorwacyi.

Zagrzeb, 3 czerwca. (Węgierskie biuro korespondencyjne). W oba dni Zielonych świąt powtórzyły się tu zaburzenia.

Wieczorem w niedzielę niektórzy uczestnicy zgromadzenia słowieńskich nauczycieli przybyli do Zagrzebia, przywitani na dworcu południowym przez wielkie tłumy ludności. Ponieważ demonstracye nie ustawały, zarekwirowano sześć kompanij wojska, które opróżniły ulice. O godz. 10 zapanował zupełny spokój.

W poniedziałek między godziną 11 a 12 przed południem ogromna gromada „niedorostków“ powybijała w wielu budynkach szyby, między innymi w dyrekcyi ruchu kolei państwowych, w węgierskiem kasynie itd. Policya stała w pogotowiu, a dwie kompanie piechoty opróżniły plac.

Przez cały dzień wczorajszy garnizon stał w pogotowiu, a wszystkie główne ulice obsadzono wojskiem. Przedwczoraj po raz pierszy obrzucono także wojsko kamieniami. Komenderujący oficer zagroził strzelaniem, nie przyszło jednak do tej ostateczności. Przez oba dni świąt przedsięwzięto liczne aresztowania. Jeden z policyantów ciężko ranny. Wieczorem przybyły posiłki dla wojska w sile dwóch szwadronów ułanów.

Zagrzeb, 3 czerwca. Aresztowano tu wczoraj w redakcyi „Pozora“ powieściopisarkę Maryannę Juricz.

Rozruchy w Macedonii.

Konstantynopol, 3 czerwca. Przedsięwzięto liczne aresztowania Albańczyków, jednakże nie ujęto głównego przywódcy Sulejmana Aghi. Aresztowania te zdają się zaprzeczać wczorajszym wynurzeniom Porty, że opozycya Albańczyków ustaje.

Pożar.

Neapol, 3 czerwca. Wczoraj po południu powstał pożar w jednym z tutejszych zakładów zastawniczych. Miejska i wojskowa straż pożarna zajęły się umiejscowieniem pożaru. Podczas ratunku przewróciła się drabina. Skutkiem upadku odnieśli dwaj strażacy ciężkie zranienia, trzech zaś pokaleczyło się lżej.

Niepokoje w Algeryi.

Paryż, 3 czerwca. Agencya Havasa notuje wiadomość z Denaga, że Berberowie i inne szczepy zamierzają wszcząć „wojnę świętą“ przeciw Francuzom.

Olbrzymia powódź w Ameryce.

Nowy Jork, 3 czerwca. Wiadomości, nadeszłe drogą telegraficzną z Kanzas City, opiewają, że szkoda, wyrządzona przez powódź, jest bardzo wielką i przekracza 15 milionów dolarów (tj. 75 milionów koron).

Telegram z miejscowości Keokuk doniósł, że na południe od miasta woda zatopiła 600 mil kwadratowych. Zachodzi obawa o życie mieszkańców dotkniętych powodzią, albowiem, jak na razie, nie można im pospieszyć z pomocą.

Nowy Jork, 3 czerwca. Kilka towarzystw kolejowych podwyższyło płacę o 4% robotnikom, ładującym towary i pakunki.

Ze stowarzyszeń i zgromadzeń.

Lwów. Lokal stowarzyszenia robotniczego „Praca“ przeniesiony został z dniem 1 czerwca b. r. z ul. Serbskiej na ul. Boimów 11. Wszelkie pisma i przesyłki należy aresować: Stowarzyszenie robotnicze „Praca“, Lwów, ul. Boimow 11.

Kraków. W sobotę 6 b. m. i w niedzielę 7 b. m. o godz. 10 przed południem odbędą się poufne zebrania robotników krawieckich w lokalu stowarzyszenia zawodowego, pl. Szczepański 8. Na porządku obrad: Sprawozdanie z I. zjazdu robotników krawieckich.

NADESŁANE.

(Za ten dział redakcya nie odpowiada.)

Za treść ogłoszeń Redakcya nie przyjmuje żadnej odpowiedzialności. Ceny ogłoszeń w nagłówku.

Redaktor odpowiedzialny i wydawca: Kazimierz Kaczanowski. Z drukarni Władysława Teodorczuka i S-ki w Krakowie, Basztowa. Hotel Centralny. (Telefon Nr. 510).